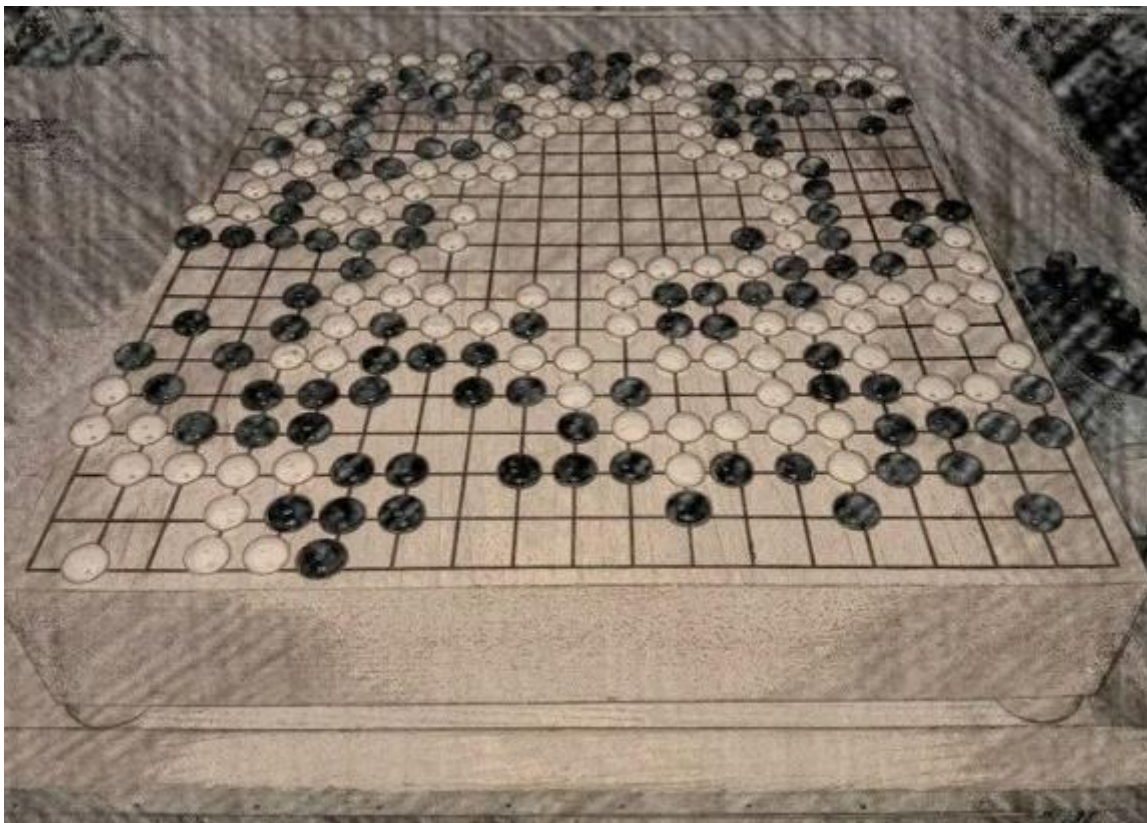


Rozdział VIII – Sztuka Wojny



Czas: 9:12, 2 listopada 1137

Miejsce: Sztab ANR w Makinie, Sina

Pomimo tymczasowego strategicznego zwycięstwa po bitwie nad Heihe, nastroje w sztabie ANR nie były ani trochę lepsze. Ze względu na coraz szybciej zbliżający się front, kwatera ponownie została przeniesiona do Makinu, stolicy Siny. Dywizje sińskie topniały szybciej niż można było je uzupełniać, część jednostek dosłownie zniknęła, gdy odkryto, że ich dowódcy uciekli z pola bitwy, a żołnierze poszli do domu – efektywnie unicestwiając całe zgrupowanie.

Armia Republiki w obliczu takiego wroga zwyczajnie nie miała w obecnych warunkach szans zwycięstwa. Stąd też gdy potężne deszcze wstrzymały ofensywę Imperium Wschodzącego Słońca, w Makinie zebrali się dowódcy sztabowi ANR, zagraniczni eksperci oraz kilku innych generałów pełniących służbę w polu.

– Witam – powiedział jak zwykle bardzo zmęczony Jeng Jeshi, naczelny dowódca ANR. – Chciałbym usłyszeć wasze opinie na temat sytuacji na froncie i tego, jakie działania powinna podjąć armia Siny.

Z zagranicznych ekspertów obecni byli niedźwiedź, pułkownik Steel Forge z Ursuatu, oraz gryf, generał Folk House z Grivridge. Z dowódców ANR reprezentowani byli warlord Pont z kliki Nanyue, generał Hu, generał Cheng, generał Yang, major Blackheart oraz kilku innych dowódców stref wojennych od Tikin po Huāchéng. Komunistów reprezentował pułkownik Red Front. Dai Law, szef wywiadu Siny, gdzieś się zawieruszył i nie był obecny.

– Znając naszą obecną sytuację frontową, dalsza obrona Far Portu nie ma sensu zarówno z perspektywy taktycznej, jak i strategicznej – zaczął Folk House. – Nasze wojska poniosły stanowczo za duże straty. Możliwość wykorzystania w dowolny sposób lotnictwa i floty po stronie Cesarstwa daje im zbyt dużą przewagę strategiczną. Apeluję o cofnięcie się dwieście osiemdziesiąt kilometrów w głąb lądu i skupienie się na obronie Makinu.

Było coś bardzo słodkiego w fakcie, że gryf mówił „nasze wojska”. Z ekspertów Folk House był najbardziej niezawodny. Dlatego tym bardziej Jeng Jeshiego ubodło, że jego opinia nie zgadzała się z tym, co sam obmyślił.

– Dlaczego?

– Perspektywicznie, możemy utrzymać Far Port tydzień, dwa tygodnie, może nawet miesiąc dłużej, ale nie będzie miało to żadnego pozytywnego przełożenia na sytuację na froncie, a wręcz przeciwnie. W interiorze nasze szanse na zaskoczenie i zadanie większych strat armii Nippony rosną, w Far Porcie maleją. Dodatkowo, w obecnej sytuacji i tak prędzej czy później będziemy zmuszeni się wycofać ze względu na nadchodzącą ofensywę Armii Północnej.

Jeng Jeshi westchnął. Tak, przekłeta Armia Północna dalej zsyłała mu koszmary.

– Osobiście uważam, że powinniśmy kontynuować walkę – powiedział pułkownik Red Front z Komunistycznej Armii Siny. – Wspaniały przykład marszałka Nine Variables pokazuje, że gdy w żołnierzach jest serce i duch, odparcie nippońskiego najeźdźcy jest możliwe!

Jeng Jeshi nie był pewien, czy ma się roześmiać, czy rozpłakać. Bo tragikomedia marszałka Nine Variables była już powszechnie znana.

Komuniści sińscy cynicznie nie angażowali się specjalnie w walkę z Nippończykami, skupiając się na wzmacnianiu samych siebie kosztem ANR. Propagandowo silnie angażowali się w walkę z najeźdźcami, ale na propagandzie się kończyło... dopóki marszałek Nine Variables niezgodnie z oficjalnym zaleceniem sekretarza Partii nie nakazał ataku na zbliżającą się Armię Północną, czyniąc tę propagandę realną. Blisko osiemdziesiąt tysięcy żołnierzy zaatakowało Nippończyków dwieście kilometrów na południowy zachód od Tikin, w okolicach Wielkiego Muru.

Brak było jeszcze precyzyjnych danych, ale pierwsze raporty potwierdziły, że komuniści zostali kompletnie zmasakrowani i wgnieci w glebę przez znacznie lepiej wyszkolone wojska nipponkie. Kierownictwo Partii oczywiście chciało zarząca marszałka za tę "inicjatywę", ale ponieważ przypadkiem się składało, że ta inicjatywa była zgodna z oficjalną propagandą Partii, przykład marszałka był teraz celebrowany w całej Sinie. Sam Red Front również nie był w stanie perfekcyjnie różną głupa, że ta masakra była właśnie tak zaplanowana.

– Tak, tak... przyznaję, wyszło wam to świetnie – dodał pułkownik Steel Forge z Ursuatu. Ciężko było wyczuć, ile było w tym realnego podziwu, a ile ironii.

– Wracając, powinniśmy wykorzystać ciężkie deszcze, jakie teraz nastały, by wycofać się i przegrupować. Powinniśmy się pogodzić z tym, że Far Portu nie ma jak bronić – powiedział generał Hu. – Jeśli zostaniemy tam dłużej, możemy zostać odcięci przez kolejny desant wroga.

– Wciąż pozostaje kwestia konferencji Paktu Dziewięciu. Czy aby utrzymanie Far Portu nie byłoby dobrym argumentem do przekonania zachodnich potęg do interwencji? – zapytał naczelny dowódca ANR.

– Nie wydaje mi się, by taka Equestria zareagowała nawet gdyby Cesarz Nabuhito osobiście oderznął Celestii kopyta – odpowiedział Hu.

Jeng westchnął. Nawet on?

– A co Cudotwórczyni Yang o tym sądzi? – zapytał nagle Folk House.

Yang pociągnęła łyka herbaty.

– Uważam, że zarówno wariant z obroną Far Portu, jak i jego opuszczeniem mają zalety i wady, a dłuższa kłótnia nad nimi nie ma sensu. Ważniejsza jest implementacja wybranego planu na poziomie operacyjnym i taktycznym.

Wymijająca odpowiedź Yang, zaskakująca dla reszty sztabu, spotkała się z niedowierzaniem, ale szczególnie energicznie zareagował na to Blackheart, który poruszył się jak porażony. Nic jednak nie powiedział i powstrzymał się od komentarza.

Narada trwała jeszcze blisko godzinę, ale nie zapadła żadna inna ważniejsza decyzja. Jeng Jeshi postawił na swoim i zdecydowano, że obrona Far Portu i jego okolic będzie kontynuowana. Gdy dowódcy wychodzili ze sztabu ANR w centrum Makinu, Blackheart przeciągnął Yang na stronę.

– Zwariowałaś? To nie ma szans! – syknął Blackheart.

– O co ci chodzi? – zapytała zaskoczona Yang.

– Twoja opinia sprawiła, że Jeng Jeshi postawił na swoim. Gdybyś radykalnie się sprzeciwiała, decyzja byłaby inna.

– Ale ja mówiłam prawdę – odparła generał. – Obiektywnie obydwie decyzje były dobre.

– Niby w jaki sposób?

Yang założyła z powrotem beret na swoją głowę i delikatnie przeczesła grzywę.

– Mogłabym to wyjaśnić, ale nie tutaj. Dobrze byłoby to pokazać na przykładzie.

Yang wezwała karocę i po chwili wraz z Blackheartem udali się na przedmieścia.

Pegaz delikatnie uchylił drzwi. Cichutko wstawił głowę do środka. Śmierdziało papierosami i starym drewnem.

– Mistrzu Yóuxì?

Brak odpowiedzi. Yang otworzyła drzwi na oścież i weszła do środka. Blackheart udał się za nią. Dom gier był całkowicie pusty, a światła nie było, ostatnie bombardowanie odcięło prąd w tej dzielnicy. Kłacz o ciemnozielonej sierści podeszła do okna i otworzyła je na oścież, by wpuścić nieco światła i świeżego powietrza. Wraz z promieniami słońca Blackheart mógł spostrzec, że nie tak dawno ten dom gier musiał przeżywać swój czas świetności. Wciąż na stołach wały się czarki po herbacie i miski z jedzeniem. Widać było również, że dom był przeznaczony tylko dla Sińczyków, gdyż nie było ani jednego krzesła czy stołu. Jedynym wyjątkiem był blat, za którym siedział właściciel przybytku. Mimo przewietrzenia sali, nadal czuć było stęchliznę.

– Yóuxì prowadził ten dom gier jeszcze tydzień temu, gdy ostatnio tu zagłądałam – wyjaśniła. – Chyba udał się do Sanshi. Przynajmniej mam taką nadzieję.

Pani generał kazała mu się rozsiąść, podczas gdy ona sama udała się na zaplecze. Blackheart zgodnie z życzeniem usiadł na ugiętych kolanach i wyjrzał za okno. Na przedmieściach roilo się od Sińczyków, ale nikt nie był zainteresowany domem gier.

– Nie dziwota – mruknął pod nosem Blackheart.

Spojrzał również na ścianę. Co ciekawe, było na nim jakieś czarno-białe zdjęcie. Przedstawiało ono grupę kucyków sińskiego pochodzenia ustawionych przed tym przybytkiem. O dziwo, na zdjęciu był dużo młodszy generał Hu w cywilnym ubraniu oraz jakaś mała kłacz obok jego kopyt. Zastanawiał się, jaka jest prawdziwa historia tego miejsca.

Yang wróciła dopiero po kilku minutach, pchając mały wózek, na którego tacach stał czajnik i dwie czarki. Generał przełożyła naczynia na podłódze między nimi i nalała trunku, paskudnie rozlewając nieco jego części po podłódze. Gdy skończyła, Blackheart podniósł czarkę, by spróbować. Był nawet niezły.

– Zwykle to Guide Peak czy Hu robili herbatę, nie jestem specjalnie wprawiona.

– Rozumiem – odparł major. – Ale chyba nie przyszliśmy tu po to, by pić herbatę, prawda?

– Nie – odparła Yang, po czym wyciągnęła z drugiej tacy mały pakunek. W środku były dwa walcowate pojemniki oraz haftowana jedwabiem mata. Jednym ruchem kopyta rozłożyła ją po podłódze. Blackheart uniósł lekko brew na widok qíbǎn’u – planszy złożonej z 19 linii pionowych i 19 poziomych.

– *Wéiqí?*

– *Wéiqí* – potwierdziła.

I Yang, i Blackheart pociągnęli łyka swojej herbaty, a następnie sięgnęli po pojemniki. Blackheart otworzył swój.

– Czarne. Heh, o ironio – uśmiechnął się.

– Zaczynaj więc – powiedziała Yang.

Czarny pegaz wyciągnął okrągły kamień i położył go idealnie na środku jego górnej prawej ćwiartki. Wykonując ten ruch, Blackheart wykonywał ukłon, zgodnie z tradycją okazując respekt swojemu przeciwnikowi.

– Weź jeszcze cztery dodatkowe pionki – powiedziała Yang.

– Przepraszam, co?

– Postaw jeszcze cztery dodatkowe pionki.

– Czy w takim wypadku ty nie powinnaś zaczynać?

– Rób, co mówię.

Blackheart postawił dodatkowe cztery czarne kamienie, tym razem stawiając je już tak, jak sugerowały zasady gry – w łańcuch, który potem stanowiłaby jego bazę pod ekspansję kontrolowanego terytorium.

Gdy piąty czarny pionek stanął na polu bitwy, Yang wreszcie wzięła swój biały kamień i postawiła go równo w środku jej prawej ćwiartki, wykonując nieznaczny pokłon. Od tego momentu obydwie strony wymieniały się ruchami. Po kilku minutach sytuacja na planszy dla przeciętnego, nieznanego gry widza zaczęła przypominać kompletny chaos.

– Poprosiłam cię, byś wziął cztery pionki więcej i zaczynał, bo ty reprezentujesz Nippony – powiedziała Yang. – Ja steruję w tym momencie tym, czym jest armia ANR. Spójrz teraz na planszę. Co widzisz?

Blackheart zamyślił się. W obecnej sytuacji długi łańcuch czarnych pionków otaczał nieliczne pionki białe. Różnica wynikała przede wszystkim z tego, że Blackheart zaczynał z ich większą ilością. Mimo tego, rozstawienie białych pionków było takie, że nie mógł ich od razu eliminować, gdyż kamienie Yang dysponowały wciąż sporą ilością oddechów¹. W rezultacie trzymane przez nie terytorium było całkiem spore.

Nie było jednak wątpliwości, że dysponując tak silnym łańcuchem kamieni, ma drastyczną przewagę.

– Jak wiesz, studiowałam na zachodzie meteorologię. Tam zapoznałam się z inną grą, bardzo popularną w Equestrii – z szachami. Gra ciekawa, ale wyjątkowo prymitywna, reprezentująca zaledwie małe starcie szesnastu wyspecjalizowanych figur przeciwko drugiej szesnastce. Szachy dobrze reprezentują starcia na poziomie taktycznym, pojedyncze bitwy, starcia średniowiecznych equestriańskich rycerzy w swych śmiesznych zbrojach i to tyle. *Wéiqí* reprezentuje zaś starcia na poziomie strategicznym, wielkie manewry okrążające, kalkulacje, manewry, specjalistyczne formacje wojsk.

Yang pociągnęła łyk herbaty i kontynuowała.

– W takiej sytuacji, w jakiej się znajdujemy, nasz przeciwnik – Nippony – dysponuje miażdżącą przewagą na poziomie strategicznym, symbolizowaną przez dodatkowe pionki. Świetni dowódcy Imperium Wschodzącego Słońca – reprezentowani przez ciebie – wykorzystują przewagę strategiczną, by osiągnąć zwycięstwo na poziomie taktycznym. Ten, kto wygrywa i w strategii, i w taktyce, nie może nie osiągnąć całkowitego zwycięstwa.

– To dosyć ponura wizja rzeczywistości – mruknął Blackheart, zastanawiając się nad kolejnym ruchem. Po chwili położył kolejny kamień, zacieśniając okrążenie. – To w takim razie co zrobisz w takim wypadku?

– W *wéiqí* to, co się ostatecznie liczy, to ilość kontrolowanego terytorium. By to osiągnąć, można zrobić dwie rzeczy. Pierwsza z nich to osiągnąć serię niewielkich zwycięstw taktycznych, które prędzej czy później przy swej ilości sprawią, że wróg straci przewagę strategiczną. W moim wypadku byłoby to rozstawienie kamieni w taki sposób, by utrudnić ci zaciśnięcie łańcucha, i systematyczna eliminacja twoich pionków przez odcinanie

¹ "Oddech" - pola wolne obok pionków w słowniku gry *wéiqí*. Ilość oddechów jest kluczowa do określenia czy pionek powinien zostać wyeliminowany z powodu okrążenia przez wrogie pionki.

im oddechu. A gdyby to była prawdziwa wojna, byłoby to oddanie terytorium za możliwość zadania kilku porażek Nippończykom w przyszłości na polu bitwy.

Yang wykonała kolejny ruch, odcinając czarnemu pionkowi jeden z jego dwóch oddechów.

– Druga opcja, chociaż podobna, jest w rzeczywistości kompletną odwrotnością. Jest to pozbawienie przeciwnika tej gigantycznej przewagi strategicznej, co w rezultacie sprawi, że przeciwnik przestanie osiągać zwycięstwa na poziomie taktycznym. Na przykład gdy ty byłeś skupiony wyeliminowaniem tej nieznaczącej trójki kamieni swym łańcuchem, ja przygotowałam już kamienie pod okrążenie łańcuchem twojego łańcucha.

– Zaraz! – nagle Blackheart złapał się za głowę, gdy to zauważył, i zaczął podliczać liczbę ruchów potrzebnych do powstrzymania Yang przed zrobieniem tego.

Zielona klacz cicho zachichotała.

– Teraz rozumiesz?

– Więc Jeng Jeshi zdecydował się na tę drugą opcję? – zapytał Blackheart, stawiając kolejny pionek i próbując ratować sytuację na planszy.

– Zgadza się. Interwencja Equestrii czy innych państw po naszej stronie przechyliłaby przewagę strategiczną na naszą stronę, co musiałoby mieć mocne przełożenie na sytuację taktyczną na polu bitwy – odpowiedziała, wyciągając kolejne kamyki z pojemnika. – Obydwa rozwiązania mają swoje zalety i wady, a to, co ostatecznie się liczy, to wprowadzenie planu w życie.

– Nie sądzisz jednak, że szansa na interwencję tych krajów jest bliska zeru?

Yang wzruszyła ramionami.

– A skąd ja mam to wiedzieć? Nie jestem politykiem.

– Yang...

– Bądźmy szczerzy, jeśli jest ktoś, kto ma naprawdę dobre pojęcie o statusie naszej dyplomacji na zachodzie, to jest to sam Jeng Jeshi, a nie my. Jeśli Jeng uznaje, że taki ruch jest sensowny, to ja mu ufam. I ostatecznie, to Jeng Jeshi będzie odpowiedzialny za sukces bądź porażkę tego planu.

Partia potrwiała jeszcze pół godziny. Zarówno Blackheart, jak i jego przełożona nie chcieli przedłużać i dłużej rozmyślać nad każdym ruchem, więc kolejne pionki były rozstawiane błyskawicznie. Wreszcie, po eliminacji kotłów i połączeniu ostatecznym łańcuchów, wyszło, że jakimś cudem Yang miała dwa pola terytorium więcej niż Blackheart.

Major wstał i pokłonił się z szacunkiem.

– Dziękuję za grę, ma'am.

– Również dziękuję. Wracajmy do sztabu, mamy jeszcze kilka rzeczy do omówienia – powiedziała Yang, poprawiając beret.

#

Czas: 8 listopada 1107

Miejsce: Freie und Hansestadt Lubuck

Lubuck, dawna stolica Ligii Horseatyckiej oraz jedno z najstarszych miast w dawnej Equestrii, stanowiła centrum handlu w czasach przed wojną domową. Składająca się z siedmiu miast oraz wielu innych mniejszych bądź większych miejscowości Hanza stanowiła osobny podmiot międzynarodowy, w dużym stopniu niepodległy od korony i posiadający własną armię, politykę wewnętrzną oraz parlament w postaci Hanstagu. W trakcie wojny domowej Liga Horseatycka wsparła Nightmare Moon, co było logiczne, gdyż Luna jako patronka marynarzy oraz handlarzy była przez nich bardziej uwielbiana niż Celestia. Okazało się to jednak błędem, gdyż ostatecznie to Celestia i jej dowódcy pokonali wojska marszałka Frostbite'a, dowódcy wojsk Nightmare Moon, a ona sama zniknęła z tego świata. Liga Horseatycka została rozwiązana, a jej miasta zostały anektowane i inkorporowane do korony, z wyjątkiem Novigradu, który pod kontrolą admirała Blizzarda jeszcze przez kilka lat stawiało opór.

Przyszłość jednak okazała się łaskawa dla Lubucku. Dziesięć lat po tym konflikcie w II wojnie między Equestrią a Grivridge, dzięki wspianemu dowodzeniu Kaisera Magnusa Equestria została pokonana, a w traktacie pokojowym została między innymi zmuszona do uznania niepodległości Lubucku jako Wolnego Miasta. Swoją nowy status stolica dawnej Hanzy zachowała po dziś dzień.

Położone nad rzeką Trave miasto zachowało wiele ze swojej starej, średniowiecznej architektury. Słynne kantory, magazyny należące dawniej do horseatyckich kupców, Stary Rynek z placem im. Admirała Winterspella, główny oddział legendarnego Hanse Bank czy kamienne mury obronne przypominały o chwalebnej przeszłości miasta. Najsłynniejszym jednak zabytkiem był Hanstag leżący na wzgórzu w centrum miasta. Pierwszy w historii parlament był teraz miejscem istotnych negocjacji i dziewięć reprezentacji państw globu przybyło na konferencję w celu omówienia ostatnich wydarzeń.

Posel Court reprezentujący Equestrię przybył dzień wcześniej, mając za zadanie upewnić się, że przygotowania do konferencji postępują zgodnie z planem. Teraz czekał na oficjalne rozpoczęcie obrad, czekając z reprezentacją miasta na balkonie Hanstagu. Zgodnie

z zasadą precedencji, pierwszy miał wkroczyć szef misji dyplomatycznej Grivridge, Jego Ekscelencja markiz Golden Peak.

Courta niespecjalnie obchodziły gustowne przywitania kolejnych misji dyplomatycznych wchodzących przez centralne drzwi do pomieszczenia plenarnego. Następne były delegacje Zjednoczonych Prowincji, Equestrii, Związku Ursuackiego, Republiki Varte, Wolnego Miasta Lubuck, Cesarstwa Nippony, Cesarstwa Hinnaratu oraz oczywiście głównej „ofiary” – Republiki Sińskiej. Wszystkie te kraje były członkami Paktu Dziewięciu.

W sumie tylko ta ostatnia misja dyplomatyczna się czymś wyróżniała, a mianowicie tym, że garnitur szefa misji dyplomatycznej już dawno wyszedł z mody, nie wyglądał też na świeżo wyprany. Court cicho westchnął. W sumie niczego innego się nie spodziewał, ale jeśli Republiki Siny nie stać było na pierwszej jakości ubrania dla ich dyplomatów, to coś się psuło w tym państwie.

Szefowie misji dyplomatycznych zasiedli przy stole. Zgodnie z postanowieniami końcowymi Karty Paktu Dziewięciu, gospodarzem konferencji i jej moderatorem była reprezentacja Wolnego Miasta Lubuck, w tym wypadku sekretarz Junacy. Lubuck był teoretycznie reprezentowany w dwójnasób. Ostateczny głos w konferencji jako przedstawiciel państwa miał Bürgermeister Gold Touch.

– Jak pan uważa, jaki będzie wynik? – zapytała się jakaś dama z prosperującej rodziny siedząca obok niego na balkonie.

– Madam, jeszcze nawet nie zaczęli – zwrócił uwagę Court.

– Owszem, ale czy nie można już teraz wyciągnąć jakichś wniosków?

Court na chwilę zamilkł, myśląc.

– Pewnie tak...

Zaczęli. Podczas gdy szef misji zajmował się oficjalnymi negocjacjami, poseł Court miał inne rzeczy do roboty. Przeprosił pannę, cicho wstał i zszedł z balkonu w głąb budynku Hanstagu.

– Szanowni Państwo, chciałbym podziękować wszystkim przybyłym jegomościom za przybycie. Powodem zebrania jest powołanie się przez Republikę Siny na Artykuł 22 Karty Paktu Dziewięciu – zaczął sekretarz Junacy z Lubucku. – Zaprezentowane dowody oraz informacje uzyskane przez dyplomacje innych państw pozwalają na stwierdzenie, że powołanie się na Artykuł 22 ma uzasadnienie. Zgodnie z Artykułem 5 powinna się więc

odbyć konferencja, która ma podjąć decyzje mające na celu ochronę integralności terytorialnej Siny w stanie zgodnym z uzgodnionym w Karcie.

Co bystrzejsi obserwatorzy zauważyli, że nie pojawiło się bezpośrednie oskarżenie Cesarstwa Nippony. Pomimo tego jednak szef misji Imperium Wschodzącego Słońca od razu podniósł kopyto, sygnalizując, że chce wygłosić oświadczenie. Moderator Junacy udzielił mu pozwolenia.

– Cesarstwo Nippony informuje, że chociaż jej misja przybyła na konferencję, to przybyliśmy przede wszystkim po to, by wyrazić sprzeciw wobec bezpodstawnego powołania się na Artykuł 22 – powiedział Red Curtain reprezentujący Nippony. – Integralność terytorialna Siny nie została zagrożona, nie wypowiedzieliśmy również Sinie wojny. Cesarstwo Nippony prowadzi jedynie kampanię odwetową w reakcji na ataki wojsk Republiki Siny na oddziały Dai-Nippony Teikoku Rikugun stacjonujące legalnie na terytorium Siny.

Linia obrony była oczywiście bezczelna dla każdego, kto wiedział, jak wyglądał przebieg zdarzeń, jednak nie wszyscy na tej sali dysponowali takimi informacjami. Stąd też gdy Red Curtain skończył swój przydługi wywód broniący akcji Imperium Wschodzącego Słońca, następny głos zabrał reprezentant Siny – Thick Gorge.

– Cesarstwo nie miało prawa dokonać takiego ataku. Obecnie w Sinie znajduje się powyżej pół miliona żołnierzy Nippony, a jej wojska zdobyły już Tikin i kilka setek kilometrów kwadratowych ziemi stanowiących rdzenne terytorium sińskie. Jednocześnie wojska Cesarstwa poza tym, że podjęły nielegalne działania będące de facto działaniami stricte wojennymi, popełniły liczne zbrodnie. Między innymi...

Thick Gorge mówił długo. Reprezentanci poszczególnych państw cicho słuchali wywodu reprezentacji Siny, która przedstawiała długą listę zbrodni, nielegalnych działań oraz innych niegodnych aktów dokonanych przez Nippony. Gdy tylko skończył, Red Curtain natychmiast kategorycznie zaprzeczył, że cokolwiek z tego miało miejsce i kontynuował linię obrony, jakoby działania Dai-Nippony Rikugun wynikały z wcześniejszych akcji wojskowych ANR.

Oczywiście, nie było wątpliwości, kto tu miał rację. Wszystkie te państwa miały dostęp do mediów, miały własnych agentów, służby dyplomatyczne i kucyki albo gryfy w terenie – nikt na poważnie nie brał słów reprezentanta Nippony.

Niestety, w prawdziwym świecie rzadko ten, kto miał rację moralną, miał argumenty innego rodzaju...

– Ja rozumiem, panie Tong. W sali plenarnej to mamy tylko teatrzyk, nawet Zjednoczone Prowincje zdają sobie sprawę, że to, co się dzieje w Sinie, to wojna, zakazana

przecież w Pakcie Dziewięciu – powiedział Court, nalewając sobie kieliszek wina. – Tylko jest jeden mały problem...

– Słucham.

– Wyobraźmy sobie przez chwilę, że teraz zgodnie z Kartą większością 2/3 głosów zostanie uchwalone, że rzeczywiście Nippony złamało Pakt. I co mielibyśmy z tym zrobić?

– Dla mnie to logiczne, że lepiej powstrzymać agresora teraz, niż kiedy będzie jeszcze mocniej uzbrojony.

– Stosunek tonażu floty Equestrii do Nippony wynosi 5 do 3. – Court pociągnął łyka.
– A wiedząc o potencjale lotnictwa morskiego, nasz potencjał na Oceanie Zachodnim jest mniej więcej równy. Gdyby nastąpił między nami konflikt, Zjednoczone Prowincje, również będące w stosunku 5 do 3, uzyskałyby nad nami dużą przewagę. Mocarstwowa pozycja Equestrii zależy od balansowania i bycia zawsze silniejszym od przynajmniej jednego kraju.

– Z drugiej strony, jeśli do interwencji w Nippony przystąpiłyby Zjednoczone Prowincje, to również oni otrzymaliby straty i równowaga sił zostałaby zachowana – zwrócił uwagę Tong.

– I z tym również jest problem. Prezydent Zjednoczonych Prowincji próbował już przecież dokonać embarga na Nippony, prawda?

Tong westchnął. Sińczycy byli wniebowzięci, gdy usłyszeli pogłoski, że dekret prezydenta Zjednoczonych Prowincji o embargu na ropę dla Imperium Wschodzącego Słońca został wysłany do izby niższej federacji. Niestety, parlament nie zatwierdził tego aktu i najważniejszy partner handlowy Cesarstwa Nippony wciąż zasilą swymi lukratywnymi umowami handlowymi ich wroga.

– Nie można się po nich wiele spodziewać, prawda?

– Prawda.

Siński dyplomata również upił łyk wina. Było czerwone jak krew żołnierzy, którzy w tym właśnie momencie umierali tysiące kilometrów dalej w Far Porcie.

Tong westchnął.

– Nippony oczywiście zagłosuje przeciw. Zjednoczone Prowincje oraz Grivridge również. Pozostaje jeden więcej głos przeciw, by jakakolwiek inicjatywa wymierzona w Nippony i pozwalająca na silniejszą reakcję straciła rację bytu.

Court odszedł od balkonu i z powrotem zasiadł w fotelu.

– Republika Varte zagłosuje przeciw. Grivridge wywarło na nich presję.

Tong uśmiechnął się, jednak w jego oczach nie było widać ni grama szczęścia. W uśmiechu zaś było za to pełno ironii.

– Czyli jak rozumiem, czysta i nieskazitelna moralnie Equestria zagłosuje na tak?

– Owszem.

– To pusty gest.

– Fakt. A liczyliście na coś więcej?

Tong zamieszał płynem w kieliszku.

– Liczyliśmy na dużo więcej.

– To myślenie życzeniowe. Equestria chce, ale nie może. Zjednoczone Prowincje mogą, ale nie chcą. Oczywiście, Equestria może kontynuować wsparcie legalnego rządu Republiki Siny przez pozwolenie na handel bronią, otwarcie kont bankowych oraz możliwość rekrutacji ochotników. Ale zarówno flota, jak i siły powietrzne naszego kraju nie wezmą udziału w żadnej inicjatywie przeciw Cesarstwu Nippony.

– Ale embargo już nie nałożycie?

– Nie – westchnął Court. – Niestety nie.

– Co za paskudne czasy.

– Owszem. Wyjątkowo paskudne.

Późnym wieczorem Court opuścił Hanstag i udał się w dół po słynnych lubuckich schodach. Podobno stopni było w nich dwa tysiące dziewięćset osiemdziesiąt sześć, ale nigdy tego nie sprawdził. Była to jakaś miejska legenda, podobno wywodząca się z Flankfurtu. Coś z odliczaniem kroków. Słońce już zachodziło i sam Court był już mocno zmęczony rozmowami z kolejnymi przedstawicielami dyplomatycznymi państw ościennych. Zmierzał w kierunku hotelu.

Gdy już miał zejść ze schodów prosto na główną, zabytkową aleję miasta, nagle stanęła przed nim nieznana mu osoba. Zaskoczyło go to do tego stopnia, że rozpoznał ją dopiero po chwili.

– Witam, panie Court. Dobrze trafiłam? – zapytała klacz, poprawiając suknię.

Skąd ona tu... – przemknęło mu przez myśl.

– Tak, to ja.

– Jestem Rarity i chciałabym otrzymać od pana pewne informacje. Konkretnie – co się dzieje z Rainbow Dash – powiedziała Powierniczka Hojności.

Court odkasznął, poprawił krawat, spojrzał ku niebu i jeszcze chwilę pomilczał, zanim wreszcie odpowiedział.

– Informacje te są całkowicie zastrzeżone. Proszę się skontaktować z Equestriańską Służbą Dyplomatyczną. Ja zaś żegnam...

Court próbował odejść, ale Rarity zablokowała mu drogę.

– Spodziewałam się tej odpowiedzi. Mam jednak dwa asy w rękawie tej sukni. Pierwszy – proszę spojrzeć w okno restauracji “Da Laudde”, drugie piętro.

Spojrzał. Jakiś kucyk pił tam herbatę i spoglądał w ich stronę, uważnie ich obserwując.

– To reporter “Equestria Times” i mój dobry znajomy. Jak nie udzieli mi pan tych informacji, zamienię kilka najbliższych dni w pana kalendarzu w piekło. On ma swoje sposoby.

Na Courcie nie zrobiło to większego wrażenia, głównie dlatego, że o ile mogło go to zmusić do mówienia, to wcale prawdy mówić nie musiał.

– Aha. Coś jeszcze? – zapytał z nutką bezczelności w głosie.

– Dokładnie w tym samym czasie, w Canterlot Twilight Sparkle rozmawia na ten sam temat z Celestią.

Tym razem Rarity wbiła mu klina. Dla Courta stało się oczywiste, dlaczego w ogóle to był as w rękawie. Paradoks więźnia w pełnej klasie.

Oficjalna doktryna wystawiona przez MSZ Equestrii głosiła, że z Rainbow Dash jest wszystko w porządku i nie zaginęła. W razie pytań list z MSZ dopuszczał trzy odpowiedzi: jej transport jest w drodze, jest obecnie w Coltuccie w Hinnaracie lub że znajduje się bezpieczna w settlementie Grivridge w Far Porcie. Problem polegał na tym, że o ile Celestia wiedziała o tym problemie i jaka kryła się za tym prawda, to Celestia nie dostała informacji, jak konkretnie ma kłamać, gdyby zostały jej zadane pytania na ten temat.

Court miał do wyboru trzy opcje. Mógł uznać, że Celestia powie Twilight Sparkle prawdę i wtedy też powinien powiedzieć prawdę, w rezultacie nic nie zmieniając. Druga opcja to spróbować zgadnąć, jak Celestia okłamałaby Twilight Sparkle, ale to wymagałoby

sporo szczęścia i gdyby się nie zgadzało, Court tylko upewniłby Rarity oraz pozostałe Elementy Harmonii, że cała sprawa strasznie śmierdzi. Trzecia opcja to nie mówić nic i żyć z tym, że Rarity będzie próbowała mu uprzykrzyć życie na różne sposoby.

Equestriański dyplomata znał po części Rarity. Przypadkiem spotkali się w trakcie jednego z przyjęć u Fancypantsa i od tego czasu wiedział, że klacz ta nie dość że była błyskotliwa jak mało kto, to miała i znajomości, i potencjał finansowy, by narobić zamieszania, gdyby przyszło co do czego.

Ostatecznie Court wpadł na czwarty pomysł i definitywnie najlepszy. Powie tak dużo prawdy, że w rezultacie nie powie nic istotnego

– No dobra. Tylko pozwolisz, że chociaż usiądziemy? Skoro już wskazałaś restaurację, to może tam?

Rarity przytaknęła i wspólnie weszli do środka. Zajęli najbliższy dwuosobowy stół i Court zamówił dzbanek herbaty z dwoma filiżankami.

– No dobrze, to cóż cię interesuje w tej sprawie? – zapytał Court, wsypując cukier do trunku.

– Przede wszystkim, zacznijmy od podstaw. Rainbow Dash poleciała do Far Portu brać udział w turnieju lotniczym, prawda?

– Prawda.

– Czemu więc nie otrzymała żadnej ochrony, skoro wojna wisiała w powietrzu?

Court upił łyka.

– Mogę być brutalnie szczery?

Rarity przytaknęła. Court nachylił się.

– Bo Rainbow Dash jest głupia jak but i genialna zarazem.

– Przepraszam?

– Wyjaśniając, ponieważ jesteście Elementami Harmonii, to generalnie staramy się dbać o wasze bezpieczeństwo, nie naruszając waszej prywatności. Stąd też Biuro Wiz bez większego oporu przedłużyło Rainbow Dash paszport w 1105 na jej życzenie. Generalnie zasada jest taka, że uznajemy, żeście inteligentne i nie pojedziecie do kraju pogrążonego w wojnie. Dlatego też służby celne przy wystawianiu zgody na wyjazd nie pytają się, do jakiego kraju jadą. Jednak ponieważ nie do końca wam ufamy, zawsze mamy sieć partnerów w usługach komunikacyjnych, którzy nas informują, gdzie jedziecie.

– To czyste szpiegostwo! – oburzyła się Rarity.

– Chciałbym, by tak było, to może byśmy uniknęli tego burdelu... – mruknął Court. – I tutaj właśnie zaczyna się geniusz. Rainbow Dash przypadkiem oszukała ten system, wybierając założoną niedawno, bo w 1106, tanią sieć linii lotniczych. W rezultacie do naszych służb nawet nie dotarło, że Rainbow Dash jest w Sinie. Zostało to połączone z faktem, że służby celne Republiki Siny są skrajnie niekompetentne i oczywiście nie wysłały nam raportu z jej przybycia do Far Portu.

Rarity podniosła magią filiżankę i upiła porządny łyk. Nadal była wściekła, teraz wręcz podwójnie – za rewelacje o szpiegostwie, jak i o tęczogrzywym pegazie.

– A co z samą Rainbow Dash?

– Żyje.

– Konkretniej? Gdzie się znajduje? Jest zdrowa i cała?

– Według naszej wiedzy, wciąż przebywa w Far Porcie. Mamy raporty, że była widziana żywa i uśmiechnięta dwa dni temu na jednej z ulic, acz więcej szczegółów podać nie mogę.

– Bo?

– Bo tak.

– Jest pan paskudnym kucykiem, panie Court.

– Uznam to za komplement.

Dyplomata dosypał sobie cukru do herbaty, a Rarity ciężko westchnęła.

– Wie pan, ja zwyczajnie w świecie się o nią martwię – powiedziała klacz. – Mieliśmy już wiele niebezpiecznych przygód, ale zwykle było tak, że byliśmy w tym razem. A teraz dla odmiany to ona jest w tym po uszy, a my siedzimy całkowicie bezpieczne w domu.

W tym momencie Courtowi było bardzo żal Rarity. Sam miał przyjaciół, którzy robili bardzo niebezpieczne rzeczy i rozumiał ból związany z obawą, że mogliby oni nie wrócić.

– Wątpię, by były panie w stanie cokolwiek zrobić – powiedział dyplomata. – Spróbujemy jednak zrobić, co w naszej mocy. Chce pani coś jeszcze wiedzieć?

Rozmowa jeszcze trochę trwała, ale Court nie zdradził już nic prawdziwie istotnego. Nawet fakt o tym, że Powierniczki Harmonii były szpiegowane, był kompletnie oczywisty i jak dobrze pamiętał, była już afera o to, że Twilight Sparkle marudziła, że niezależnie gdzie pójdzie, to gdzieś daleko w tle tłumu widzi te same kucyki. Ostatnio jednak ESW nie radziło

sobie zbyt dobrze. Court zdradzał to, co mógł zdradzić, by zaspokoić jej ciekawość, a większość kluczowych informacji zachował dla siebie.

Rarity w końcu zdecydowała, że już wystarczy męczenia i pozwoliła mu wrócić do hotelu i przespać się po długim dniu pracy. Sama kłacz zaś również smutna udała się do recepcji swego hotelu skąd wykonała telefon do Canterlotu.

– Rozpoczynamy głosowanie nad przyjęciem rezolucji Konferencji Paktu Dziewięciu – ogłosił następnego dnia rano moderator Junacy. – Do dzisiaj zostały złożone trzy wnioski formalne: propozycje Związku Ursuackiego, Equestrii oraz Nippony. Zgodnie z zasadą precedencji, rozpoczniemy głosowanie od propozycji Związku Ursuackiego. Uznaje się, że debaty z poprzednich dni wyczerpały swoją formę i nie potrzeba dodatkowej dyskusji nad projektami przed głosowaniem.

Court obserwował całą procedurę z balkonu. Mimo że tym razem w Hanstagu odbywała się ważniejsza część konferencji, czyli samo głosowanie, to tym razem widzów było mniej. Większość ciekawskich panów i pań z wyższych stref Lubucku, Grivridge oraz Equestrii już się znudziła prawniczym bełkotem.

– Wniosek formalny A1, rezolucja autorstwa Związku Ursuackiego. Ci, co głosują na tak, proszę o podniesienie kończyny przedniej do góry.

Rezolucja Związku Ursuackiego była najbardziej radykalna. Stwierdzała ona oczywiste naruszenie integralności terytorialnej Siny, określała Nippony jako “łamiącego prawo międzynarodowe agresora” i zobowiązywała inne państwa układu do natychmiastowej akcji przeciwko Nippony. Była to najbardziej pro-sińska rezolucja, ale nie miała ona żadnych szans, by przejść. Związek Ursuacki raczej zamierzał wykorzystać jej sprawę propagandowo, by Związek mógł się określać jako obrońca słabych i uciśnionych przez imperialistyczną burżuazję z wysp.

Pojawiły się tylko cztery kopyta w górze, należące do Equestrii, Hinnaratu, Związku Ursuackiego oraz Siny.

– Ci, co głosują przeciw, proszę o podniesienie kończyny przedniej do góry.

Trzy kopyta i jeden pazur w górze. Cesarstwo Nippony, Grivridge, Republika Varte i Zjednoczone Prowincje zagłosowały przeciw. Reprezentacja Wolnego Miasta Lubuck wstrzymała się od głosu.

– Wniosek A1 autorstwa Związku Ursuackiego został odrzucony. Przystępujemy do natychmiastowego głosowania nad wnioskiem B1, rezolucją autorstwa Królestwa Equestrii.

Court spojrział na bok, na sąsiednie balkony. Spotkał się wzrokiem z Tongiem, który z paskudną miną obserwował to, co działo się niżej. O dziwo, znalazł też Rarity, która rozmawiała z jakąś damą gdzieś w tle.

– Ci, co głosują na tak, proszę o podniesienie kończyny przedniej do góry.

Rezolucja B1 była kompromisowa. Sugerowała rozwiązanie dyplomatyczne i chociaż wskazywała Nippony jako agresora, to nie dopuszczała sankcji zbrojnych, a jedynie gospodarcze. W zamyśle miała pozwolić Nippony “z honorem” opuścić terytorium Siny.

Kopyta przedstawicieli Equestrii, Związku Ursuackiego, Hinnaratu, Siny oraz Lubucku wystrzeliły w górę. Nadal brakowało jednak jednego głosu.

– Ci, co głosują przeciw, proszę o podniesienie kończyny przedniej do góry.

Pazur gryfa oraz trzy inne kopyta zostały podniesione do góry.

– Wniosek B1 autorstwa Królestwa Equestrii został odrzucony. Przystępujemy do ostatniego głosowania nad wnioskiem C1, autorstwa Cesarstwa Nippony.

Tong opuścił balkon i udał się na zaplecze. Court westchnął. Sinński dyplomata postanowił nie oglądać ostatniego aktu tej tragikomedii.

– Ci, co głosują na tak, proszę o podniesienie kończyny przedniej do góry.

Jedynie przedstawiciel Nippony Red Curtain podniósł kopyto do góry. Był chyba tym delikatnie zaskoczony, ale otrząsnął się i jak gdyby nic cały czas trzymał je wyprostowane.

– Ci, co głosują przeciw, proszę o podniesienie kończyny przedniej do góry.

Przeciw zagłosowali przedstawiciele Ursuatu, Equestrii, Lubucku, Varte, Siny, Hinnaratu oraz Zjednoczonych Prowincji. Grivridge wstrzymało się od głosu.

– Wniosek C1 został odrzucony. Ponieważ brak innych projektów rezolucji, uznaje się tę część obrad za zakończoną bez rozstrzygnięcia. W ciągu najbliższych trzech dni sekretariat domaga się przygotowania kolejnych projektów rezolucji. Jeśli takie nie powstaną, zostanie zainicjowane głosowanie na rzecz zakończenia konferencji Paktu Dziewięciu bez rozstrzygnięcia. Dziękuję.

Sekretarz Junacy posegregował papiery i wstał z miejsca. Przedstawiciele państw również podnieśli się z siedzeń i udali się na zaplecze sali, by przedyskutować dalszy tok działania. Dla Courta było jednak oczywiste, że tyle było jeśli chodzi o rozwiązanie tego konfliktu tą drogą.

Prawda była taka, że nawet gdyby znalazła się ta szóstka za rezolucją, to wprowadzenie jej efektów nie było możliwe. Gdyby w rezolucji było napisane “strony Paktu

Dziewięciu mają natychmiast udzielić pomocy wojskowej Sinie”, to nie sprawiłoby to nagle, że ta pomoc by przybyła. Było to myślenie życzeniowe. W rzeczywistości żaden z krajów obecnych na konferencji, z wyjątkiem Związku Ursuackiego, nie był w stanie udzielić Sinie większej pomocy.

Cała ta konferencja była tylko teatrzykiem dla postronnych.

Kolejny sufit, którego nie знаła.

Akurat gdy wynosili ją z teatru, była nieprzytomna i znowu nie miała pojęcia, gdzie się znajduje. Jednak sufit znowu był drewniany. Jakims dziwnym zbiegiem okoliczności znowu po prawej stronie było okno i znowu po jej lewej była ta szafka, do której nigdy nie mogła sięgnąć, nawet gdyby chciała.

Ponownie straciła kontrolę nad upływem czasu. Miała dużo wolnego czasu i próbowała to posegregować, policzyć, ile właściwie dni leży już w łóżku, ale wciąż się coś nie zgadzało. To nie była kwestia braku umiejętności w liczeniu, czuła raczej, jakby miała spore ubytki w pamięci. Narkotyczne sny po dawkach opium zaczynały i kończyły się o dziwnych porach i obecnie nie była nawet pewna, który miesiąc jest.

Była sfrustrowana. Chciała móc wylecieć, otworzyć szeroko skrzydła i poczuć ponownie pęd powietrza między piórami. Już sama możliwość wstania na własne kopyto ukołaby jej umysł. Ale fakt, że nie była w stanie choćby podnieść się z łóżka o własnych siłach, dobijał ją mentalnie.

Tik. Tak. Po drugiej stronie ściany ktoś zostawił tykający zegar.

Co gorsza, z każdym kolejnym dniem miała problem z tolerowaniem jej niesamowicie paskudnego oddechu. Od pierwszych dni przykucia do łóżka Wu Yisheng łagodził jej ból, podając opium do palenia. Ponieważ jednak nie myła zębów, a samo opium wypalało szkliwo jak diabli, to sama mogła poczuć, że to, co wydobywa się jej z ust, jest wyjątkowo paskudne.

A opium działało krótko. Czasami miała ataki co pięć dni, czasem co trzy. To, co dawał jej doktor, nie pozwalało ostatecznie wyeliminować źródła cierpienia. Bóle od rozerwanej wątroby były straszne i ledwo powstrzymywała się od wrzasków.

Rainbow Dash cicho westchnęła i liczyła, że nie będzie musiała przechodzić przez to jeszcze raz.

Drzwi cicho się otworzyły i do środka wszedł Wu Yisheng. Przyniósł ze sobą krzesło, na którym usiadł w rogu. Wyciągnął jakiś kawałek papieru i coś pisał.

– Krzyżówka? – zapytała cicho.

– Nie – mruknął.

Jej lekarz nie był gadatliwy i przez większość czasu był paskudnie ponury. Ten dzień nie był wyjątkiem.

Rainbow Dash nie chciało się już spać i gapiała się bezrefleksyjnie w sufit. Wu Yisheng zaś coś pisał w tych śmiesznych sińskich znaczkach. Czas mijał. Tik. Tak.

Spojrzała na okno. Słońce chyba zachodziło, bo robiło się coraz ciemniej. Widząc to, Wu Yisheng zapalił iskrą ze swego rogu lampę naftową i dalej kontynuował pisanie, przysuwając stolik bliżej i kładąc na nim papiery.

Westchnęła. Liczyła, że jej koleżanki w Equestrii nie martwią się zbytnio o nią. Fluttershy mogłaby nie wytrzymać grozy sytuacji, w jakiej się znalazła. Ale biorąc pod uwagę, jak daleko była, było bardzo mało prawdopodobne, że ktokolwiek przyjdzie jej z pomocą z Equestrii.

Nagle poczuła ponownie, jak ciasno zabandażowana część brzucha pulsuje bólem. Klacz jęknęła po tym, jak znowu coś w jej wnętrznościach tortuowało jej nerwy.

Wu Yisheng delikatnie podniósł oczy nad papierów, przy których pracował.

– Znowu? – mruknął.

Rainbow Dash tylko kiwnęła głową, przytakując, bo musiała zacisnąć zęby z bólu.

Siński lekarz odłożył swoją pracę i przysunął krzesło bliżej jej łóżka. Zamiast jednak cokolwiek zrobić, jakkolwiek pomóc czy cokolwiek, to tylko patrzył się na nią z tym samym ponurym wzrokiem.

– Wiesz, dlaczego cię nienawidzę? – zapytał.

Pegaz nie był za specjalnie w stanie odpowiedzieć, bo syczał z bólu.

– Miałem ojca w administracji Makinu, który był dobrym rodzicem. Do czasu aż nie pograżył się w nałogu opiumowym. Tanie i łatwo dostępne, powodowało, że jego nic już nie obchodziło. Zginął też uśmiechnięty, w rynsztoku, bez pracy i z rodziną, która go nienawidziła, ale uśmiechnięty, wciąż z papierosem w wypalonych ustach.

Wu Yisheng wyciągnął taki z kieszeni. Zawinięty w białą bibułę, zawierał sporą dawkę opium.

– Wasze equestriańskie statki, prowadzone przez takie kucyki jak ty, przybyły do Huāchéng z tym towarem produkowanym w Hinnaracie. Sprzedawaliście go masowo i po

taniości, zalewając Sinę tym szmelcem. Gdy cesarz z Mandatu Niebios nakazał, by opium nie było sprzedawane w Państwie Środka, przyplłynęliście nie na statkach kupieckich, lecz na wojennych. Przegraliśmy, a ten narkotyk zabrał życia i dusze tysięcy Sińczyków. Ciekawe jest, że kultura mieniająca się za wyższą jest za narkotyzacją, a przeciw obronie przed nią?

Rainbow Dash nie odpowiedziała. Pot zaczął spływać jej po twarzy, zęby i szczęką również rozboleły od zaciskania. Choć rany goiły się już któryś tydzień, cierpiała tak jak zwykle.

Siński lekarz zbliżył się do niej.

– Zdradzić ci sekret? – zapytał cicho.

– N...n...

– W każdym pokoju, w jakim byłaś, na lewo od twojego łóżka stała szafka. Wiesz, co w niej było i co jest teraz w środku? Chciałabyś to wiedzieć?

Nie czekając na odpowiedź, Wu Yisheng podszedł i otworzył ją. Następnie wyciągnął z niej małą paczuszkę. Otworzył ją tak, by Rainbow Dash mogła zobaczyć jej zawartość. Cierpiąca klacz głęboko wciągnęła powietrze.

W środku były strzykawki, a equestriański napis na jej wnętrzu brzmiał – “morfina”.

– Nigdy nie musiałem podawać ci opium – powiedział Wu z uśmiechem pełnym satysfakcji. – Po prostu uznałem, że nie ma co na ciebie marnować.

– D-dlaczego? – zdołała się zapytać. – Arrrrgh! – wrzasnęła z bólu rozrywającego jej brzuch.

– Czy to nie oczywiste? Dostałem rozkaz, że masz być gotowa i zdalna do przewozu do Makinu. Ale nikt mi nie powiedział, że do tego czasu masz nie być mentalnym wrakiem. To co, może trochę opium? – zapytał, lewitując bibułę z zawartością przed jej oczyma.

– Proszę...

Wu Yisheng natychmiast zabrał papierosa z powrotem.

– Nie. **Błagaj** mnie – powiedział Sińczyk, wyraźnie akcentując czasownik.

– Wypchaj si... arggh! – Rainbow Dash znowu zawyła z bólu.

– Nie to nie. Poczekam.

Cierpiąca klacz nie mogła nawet otrzeć potu spływającego jej po twarzy. Próbowła myśleć o czymkolwiek innym, ale ból był absolutnie nieznosny i wszechogarniający, kompletnie niemożliwy do zignorowania.

– Daj... daj mi morfiny.

– Nie jesteś tego warta – odpowiedział i zakręcił kółeczko lewitującym w powietrzu papierosem. – Prawdopodobnie też nigdy nie będziesz.

Rainbow Dash ponownie zacisnęła zęby. Męczyła się tak jeszcze kilka minut, w trakcie których Wu Yisheng jak gdyby nic wrócił do pisania czegoś w swoich papierach. Po kwadransie pegaz nie wytrzymał.

– Proszę, daj... – jęknęła.

– Co? Co niby? – zapytał lekarz, podnosząc wzrok znad swych papierów.

– Opium... – zdołała wydusić.

– Błagam mnie uniżenie, jeśli chcesz – odpowiedział Wu, rysując kolejny znak.

– Błagam... – szepnęła.

– Głośniej!

– Błagam, daj, potrzebuję, proszę! – wrzasnęła rozpaczliwie. Łzy naszły jej do oczu.

Wu Yisheng znowu odszedł od swoich papierów i tym razem zapalił papierosa. Następnie lewitacją wsadził zapalone opium do jej ust.

– W sumie to niewiele już się różnisz od mojego ojca – powiedział.

Następnie zabrał swoje papiery, wyszedł, trzaskając drzwiami i zostawił ją samą.

Rainbow Dash, całkowicie zhańbiona i upokorzona, płakała w łóżku, niezdolna otrzeć swej twarzy ani z potu, ani z łez. Opiumowe opary dopiero po minucie pozwoliły odlecieć pegazowi w narkotyczny sen.

[Następny Rozdział](#)